

665EW

PO PREMIERZE FARSY „Czego nie widać”

# Spirala pomyłek

*Czym zmierzyć poziom farsy? Najlepiej nęceniem śmiechu publiczności. W przypadku „Czego nie widać” ów pomiar wypada średnio*

W myśl tego kryterium na scenie bydgoskiej wciąż niedościgłą pozostaje farsa Raya Cooneya „Wszystko w rodzinie”, wystawiona jeszcze za poprzedniej dykcji. Do dziś pamiętam świetny duet Wojciech Kalwat i nieodżałowany, nieżyjący już Roman Gramziński, grający popapraanych lekarzy. Scena, w której obydwaj panowie musieli wystąpić w przebraniach pielęgniarek, doprowadziła publiczność do śmiechu, też i wiary, że absurd na sce-

niach, nadekspresywne, wyraziste postaci, komedia pomyłek. Formalnie przedstawienie pozostaje wierne kreowanemu gatunkowi, a jednak zgrzyta to wszystko monotonią. Jakoś bardzo wolno zawiązuje się akcja w pierwszej części. Widzimy taki teatr w teatrze. Zaczyna się niby zwykłe przedstawienie, które okazuje się być teatralną próbą pełną pomyłek. Frayn dość brutalnie obszedł się z postaciami aktorów. To neurastenicy, osoby infantylne, którym wszystko trzeba dwa razy tłumaczyć. I tak też pokazują ich aktorzy bydgoscy. Za temperament i komizm wyróżniłbym Małgorzatę Witkowską w roli Dotty Otley. Natomiast najwięcej przyjemności dla oczu dostarcza Katarzyna Kowalik, debiutująca na bydgoskiej scenie jako Brooke Ashton: sex appeal przez duże „S”. Wypuszczać ją w samej bieliźnie to dość ryzykowne. Dziewczyna jest tak piękna, że wystarczy, iż na scenie po prostu jest.



KRZYSZTOF SZATKOWSKI

Małgorzata Witkowska jako Dotty Otley

nie nigdy się nie skończy. Dotychczas żaden inny spektakl takiej erupcji w Bydgoszczy nie wywołał, co nie znaczy, że śmiesznie już nigdy potem nie było, bo – owszem, owszem – było. Tak też i w przypadku „Czego nie widać” Michaela Frayna w reżyserii Adama Orzechowskiego.

Jest tu niby wszystko, bez czego farsa nie może się obejść: spirala pomyłek, logika absurdu, bieganina w samych ga-

kościach, nadekspresywne, wyraziste postaci, komedia pomyłek. Formalnie przedstawienie pozostaje wierne kreowanemu gatunkowi, a jednak zgrzyta to wszystko monotonią. Jakoś bardzo wolno zawiązuje się akcja w pierwszej części. Widzimy taki teatr w teatrze. Zaczyna się niby zwykłe przedstawienie, które okazuje się być teatralną próbą pełną pomyłek. Frayn dość brutalnie obszedł się z postaciami aktorów. To neurastenicy, osoby infantylne, którym wszystko trzeba dwa razy tłumaczyć. I tak też pokazują ich aktorzy bydgoscy. Za temperament i komizm wyróżniłbym Małgorzatę Witkowską w roli Dotty Otley. Natomiast najwięcej przyjemności dla oczu dostarcza Katarzyna Kowalik, debiutująca na bydgoskiej scenie jako Brooke Ashton: sex appeal przez duże „S”. Wypuszczać ją w samej bieliźnie to dość ryzykowne. Dziewczyna jest tak piękna, że wystarczy, iż na scenie po prostu jest.

Znacznie więcej i lepiej działa się w drugiej części. Tu już akcja dzieje się za kulisami przedstawienia. Wszystko biegnie już wartko. Nareszcie następuje charakterystyczne dla farsy spiętrzenie sytuacji. Aktorzy świetnie grają rekwizytami i budują groteskowe napięcie i w końcu jest dużo śmiechu na widowni.

Cóż więc ostatecznie można powiedzieć o tej farsie? Że nie odbiega poziomem od dotychczas pokazywanych w Teatrze Polskim, że jest nierówna, czyli: coś jeszcze trzeba z nią zrobić (z pierwszą częścią nade wszystko). **JANUSZ MILANOWSKI**

Teatr Polski w Bydgoszczy – „Czego nie widać”, reż. Adam Orzechowski. Premiera 7 listopada 2004.